Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 26 KWIETNIA. № 34 ROK 1851.

NOWE NARZĘDZIE DO GASZENIA OGNIA
wynalazku anglika Phillips.
(Udzielone z Korrespondencji Londyńskiéj).

Uważanie skutków wulkanu na wyspie *Fernandea* nasunęło Philipsowi myśl do tego wynalazku. Wyspa ta z stopionéj lawy, wyrzucona nagle ze dna morza Środziemnego, w kształcie krzyża, ma pośrodku wulkan, którego krater znajduje się niżéj od poziomu morza, tak, że wody rzucają się w otchłań jak katarakta, podczas perjodycznego ustawania wybuchów ogniowych. Lecz skoro te zaczynają się na nowo, wulkan wyrzuca wody do wysokości kilku tysięcy stóp.— Uważając to zjawisko, Philips postrzegł że wody, spadając na całą gorejącą wyspę, żadnego nie sprawiają skutku na płomienie; gdzie zaś wiatr parę obrócił, płomienie gasły natychmiast. Wpadł tedy na myśl że para może być skuteczniejszym środkiem do gaszenia od wody. Rozwijając myśl tę badaniem i doświadczeniami, doszedł najprzód: że ogień ma dwie własności odmiennéj natury: żarzenie miejscowe, nieruchome, zmieniające się odpowiednio do natury zajętego przedmiotu, i gaz czyli płomień ruchomy, zawsze jednaki co do natury, czy to pochodzi z drzewa, węgla kamiennego lub wszelkiego innego paliwa. Rzecz pewna, że w pożarach ta własność największą zrządza szkodę, gdyż rozszerza się, obejmuje i zapala wszystko co jest palne i co zająć się może, a tak z wzrastającą szybkością pożar rozprzestrzenia; żarzenie zaś, jako miejscowe, samo rozszerzać się szybko nie może, a jeżeli go płomień nie podnieci, wyczerpuje się często z braku podniety. Oczywista przeto, że do skutecznego wstrzymania pożaru, przedewszystkiem starać się trzeba opanować płomień.

Woda, z drugiéj strony, jako ciało gęściejsze od gazu, nie działa jednocześnie na wszystkie cząsteczki, których połączenie potrzebne jest do wydania płomieni, lecz działając tylko na część żarzącego zarodu ognia, ocala raczéj odłomki zajętych przedmiotów, niżeli zapobiega ich zniszczeniu; w żadnym zaś razie sama przez się nie gasi płomienia, tylko za zmienieniem się w parę, gdy zdoła zmniejszyć stopień ciepłika. Para więc gazowa, subtelniejsza, łatwo się łączy z gazami ogień sprawującemi, i tak zetknięcie się ich przerywa, że zapobiega chemicznemu ich połączeniu a tém samém zajęciu się płomieniem. Philips dowiódł trafności tych dwóch twierdzeń, lejąc wielką ilość wody na znaczny strumień gorejącego gazu, bez żadnego widocznego skutku, gdy tymczasem strumień pary z bardzo małego naczynia zagasił go natychmiast.

Na takich przeto zasadach opiera się wynalazek p. Philips. Ale oprócz wyższości jego pary nad wodę, pod względem skuteczności do gaszenia płomieni, posiada ona inne, niemniéj ważne:

1º. Żeby ugasić wszelki palący się przedmiot wodą, trzeba nią zlać i nasycić nie tylko sam przedmiot, ale wszystko co go otacza, tak dalece, żeby temperatura zmniejszona nie dopuściła wybuchu płomieni. Z tego wywięzują się dwie wielkie niedogodności: a) Trudność otrzymania dostatecznéj ilości wody do uzyskania żądanego skutku, bo często kilkanaście tysięcy garncy wody potrzeba, i b) Zniszczenie równie zupełne, od wody, przedmiotów ledwie co ocalonych z ognia.

Obu tym niedogodnościom zapobiega wynalazek Philipsa, gdyż aparata jego w dostatecznéj liczbie mogą być zawsze gotowe pod ręką, na pierwszy znak trwogi, para zaś przez te aparata wyrzucana niczemu nie szkodzi.

2º. Wiadomo że woda, użyta do gaszenia gorejących ciał płynnych i oleistych, zwiększa niebezpieczeństwo miasto je zwyciężyć, powiększając massę palącego się płynu, który unosi się na jéj powierzchni, rozlewa się i roztacza. Miejsca to niema przy użyciu pary Philipsa, bo ta z płomieniem tylko łączy się i ulatnia.

3º. Ale co najważniejsza, że woda zaledwie trochę oddziaływa na smrodliwe gazy, nie oddzielne od wszelkiego palenia; para zaś Philipsa, gasząc płomień, czyści zarazem i w okamgnieniu powietrze; pod jéj więc zasłoną można, bez obawy zaduszenia się, wchodzić do palących się budowli, czy to z pomocą i ratunkiem dla osób, którym ogień przeciął drogę do wyjścia, czy dla ocalenia rzeczy i wszelkich przedmiotów, z mieszkań ogniem zajętych.

4. Do sikawek ogniowych potrzeba zresztą nie tylko pewnéj liczby rąk, ale nadto ludzi zdolnych i nawykłych do obchodzenia się z niemi, i pewnego czasu na przysposobienie ich do działania, gdy tymczasem ogień wzmaga się i szerzy; narzędzie zaś p. Philips, jak zaraz zobaczycie, może być zawsze gotowe do użycia i to przez każdego, nawet przez dziecko.

Wykazawszy zasadę wynalazku Philipsa, wyższość jego nad wodę w gaszeniu płomieni, podamy najprzód opis jego aparatu, następnie przeciwne mu zdania, niedostatki i zalety.

Narzędzie to, przez wynalazcę *Niszczycielem ognia (Fire annihilator)* nazwane, składa się ze skrzyni z mocnéj blachy żelaznéj, w kształcie dużego dzbana, o dnie i ścianach podwójnych, oddalonych na pewną przestrzeń. Opatrzone jest uchem, które służy do kierowania aparatem i za rurę wprowadzającą. W rurze téj są trzy otwory: jeden u samego wierzchu, opatrzony mosiężnym śrubowanym korkiem, drugi poniżéj pierwszego, łączący rurę z wnętrzem aparatu, i trzeci, na końcu rury, wgiętéj pod kątem prostym w rezerwoar między dwoma dnami, do którego tędy wlewa się woda, wierzchnim otworem rury nalana. W rezerwoarze tym jest także otwór, w ścianie naczynia, korkiem mosiężnym śrubowanym zamknięty. W wewnętrzne ściany dzbana, czyli skrzynię, wstawiają się dwa walce z blachy żelaznéj, jeden mniejszy drugi większy, bez żadnego dna; walce te nazwaćby można latarniami. Ściany ich od góry i od dołu opatrzone są kilkoma rzędami okrągłych dziurek, dla ułatwienia przechodu parze i sprawienia ciągu powietrza wewnątrz aparatu. Na mniejszy z tych walców kładzie się przykrywa lekko wypukła, w środku mająca dziurę, którą szczelnie przechodzi pręt żelazny ruchomy. Wierzchnia pokrywa, szczelnie cały aparat zamykająca, i obejmująca zewnętrzne ściany dzbana na dwa cale, jest także lekko wypukła. Nadto przytwierdza się ją dwoma śrubami w rączki zaczepionemi, tak że siedzi szczelnie i mocno. Dwa są otwory w téj pokrywie. Jeden w środku, opatrzony z wierzchu rantem wysokim; w ten twór kładzie się pręt żelazny, a w rant drewniana zatyczka, w końcu tak wyżłobiona, że się w niego mieści głowa pręta. Drugi otwór znajduje się na przeciwnéj stronie

ucha, opatrzony także rantem, ale od spodu pokrywy, w który wkłada się rura do wypuszczania pary. W mniejszy walec środkowy kładzie się nabój czyli raca, to jest rodzaj cegły żarzącéj się, w kształcie prostokąta, złożonéj, jak mówią, z mieszaniny tłuczonego węgla drzewnego, saletry i gipsu, dwa razy blisko tak długiéj jak jest szeroka, które to rozmiary zmieniają się stosownie do wielkości aparatu. Cegła ta czyli raca tlejąca, w kierunku długości ma wyżłobienie na sześć cali a cal średnicy, w które się zakłada zapał, a racéj brandka, zamknięta w szklannéj rurce; w téj mieszczą się dwie flaszeczki, jedna, na drugiéj; w wierzchniéj jest kwas siarkowy, w spodniéj mieszanina chloranu potażu i cukru. Pręt żelazny, przechodzący przez pokrywy, chodzi na spiralnéj sprężynie i dotyka owéj rurki szklannéj z flaszeczkami.

Do téj pory aparaty przenośne są pięciu rozmiarów; najmniejszy, 8 cali średnicy a 16 cali wysokości mający, kosztuje 88 złp. raca 10 złp. a waży cały 28 funtów angielskich; największy kosztuje 246 złp., a raca do niego złp. 29, waży 80 funtów angielskich.

Aparatu na kołach mało używają.

Do nabijania aparatu, zdejmuje się najprzód wierzchnią pokrywę i wystawia oba walce środkowe, odtyka wierzch rury w uchu, i otwór rezerwoaru boczny. Następnie zalepia się woskiem otwór z rury ucha do wnętrza aparatu idący. Potém napełnia się wodą rezerwoar między dwoma dnami, przez rurę w uchu, dopóki nie zacznie wychodzić bocznym otworem, i zaśrubowywa się szczelnie oba te otwory. Następnie wstawiają się środkowe walce, a gdy brandka umieści się w wydrążeniu racy, wstawia się ona w środek mniejszego walca. Przytyka się potém obie pokrywy, a po utwierdzeniu dobrze wierzchniéj śrubami, wprowadza się pręt żelazny w rant pokrywy i przykrywa czopem wydrążonym. Tak nabity aparat gotowym jest do użycia. Dość jest w tym celu zdjąć czop drewniany z pręta i obróciwszy go, uderzyć mocno w głowę pręta żelaznego; ten tłucze obie flaszeczki w rurce, miesza kwas siarkowy z chloranem potażu i natychmiast zapala racę, która paląc się, w jednéj chwili tak silnie podnosi wewnętrzną temperaturę w aparacie, że woda w rezerwoarze wre, paruje, wchodzi rurą w uchu (roztopiwszy otwór woskiem zalepiony) do wnętrza aparatu, a tam mieszając się z wydobywającemi się gazami, wydaje białawą parę, któréj skutki rzeczywiście są zadziwiające. Skoro się tylko para ukaże, bierze się aparat za ucho, i zbliżywszy się ile możności do środka pożaru, kieruje się otwór naczynia, którym się para dobywa, ku płomieniom, a te jakby czarodziejską siłą prawie w okamgnieniu gasną.

Widzieliśmy na własne oczy, płonące dwa domy dwu piętrowe i wielką łódź, pełną desek, bali, wiorów, nadzwyczaj zapalnych, bo je polano dziegciem, olejem, terpentyną; płomienie wychodziły przez wszystkie okna domów, a gwałtowny wiatr zachodni podniecał pożogę; w niespełna trzy minuty zagaszono płomienie, w domach, za pomocą dwóch małych aparatów, a łódź gorejącą dwoma większemi; nadto powietrze tak oczyszczone zostało z duszących gazów, w tym samym przeciągu czasu, że wynalazca Philips wskoczył do domów, i wszedłszy po schodach pośród pary, ukazał się zdrów i cały w oknie drugiego piętra. Widzieliśmy także kocioł z dziesięć stóp średnicy mający, napełniony dziegciem, olejem, terpentyną, naftą i t. p. palnemi płynami; zapalono je a płomień straszliwym słupem wzbijał się w niebo; w niespełna minutę Philips zagasił go dwoma swoimi aparatami.

Autor niniejszéj korrespondencji, chcąc się przekonać o ważności tego wynalazku, zasięgał zdania ludzi kompetentnych, mianowicie p. Braidwood, naczelnika londyńskiéj straży ogniowéj, inżeniera Baddeley i uczonego fizyka Artura Wright, wszystko przeciwników wynalazcy Philips. Wszyscy ci trzéj panowie przyznają, że para p. Philips gasi płomień (*), ale twierdzą że nic więcéj nie czyni, i nie wpływa na ugaszenie żaru, czyli tlenia. Twierdzenia swego tém dowodzą, że ponieważ zmniejszenie żarzenia zależy całkiem od zniżenia temperatury, tego otrzymać nie można za pomocą pary Philipsa, która powstaje dopiero na 160° Fahrenheita; woda zaś dokonywa tego łatwiéj, bo ją można wytryskiwać na 34° tegoż termometru.

Philips na ten zarzut odpowiada, że chociaż para wywięzuje się dopiero przy 160° Fahrenheita, żarzenie zaczyna się w 300°, a więc para ma jeszcze 140° cieplika do wsiąknięcia, nim straci siłę wsiąkania a w połączeniu z gazami dobywającemi się z głowni, rozszerza się i stokroć wzmaga, tak że każda jéj cząstka posiada jeszcze wielką siłę wsiąkania.

Woda zaś działa skutecznie tylko na miejsce w którém dotyka głowni; reszta jéj nie tylko ginie bez skutku, ale nadto psuje bez potrzeby przedmioty ogniem nie zajęte. Gdyby zresztą para ta nie tamowała rzeczywiście żarzenia, skoro gasi skutecznie płomień, już tém osiąga główny cel, to jest wstrzymuje szerzenie się pożaru; nadto, zyskuje się ważną korzyść, to jest oczyszczenie powietrza z duszących gazów, zatém łatwe przystąpienie do gorejących dla rzeczy, ugaszenia ich polaniem małą ilością wody, bez naruszenia jeszcze nie zajętych.

Zarzucano potém p. Philips, że choć aparatem swoim ugasi płomienie, to najmniejszy przeciąg powietrza wznowić je może; zkąd potrzebaby użyć znowu nowych aparatów, a przynajmniéj nowych rac; do małego więc pożaru same race kosztowałyby ze 60 złp. jakże znaczny byłby wydatek na przypadek pożaru wielkiego jakiego magazynu, gdzie potrzebaby użyć ze sto aparatów.

Pan Philips oświadczył na to, że bez uszkodzenia, jego aparatu można użyć ze dwadzieścia razy; że nie trzeba czekać aż przeciąg powietrza wznowi ugaszone płomienie, ale natychmiast należy gasić gorejące głównie, kiedy para wstrzymała postęp ognia i ułatwiła przystępy oczyszczeniem powietrza. Obowiązuje się nadto jednym większym aparatem wstrzymać szerzenie się pożaru, tam, gdzie żadna sikawka nie niepodoła, wyrzuceniem nawet kilku tysięcy garncy wody. Wydatek zresztą na race, choć wielkim się wydaje, mocno się równoważy zachowaniem od uszkodzenia wodą drogich często przedmiotów.

Pan Philips twierdzi, że parą jego aparatu kierować można w odległości dziesięciu do dwudziestu stóp, ale skutek o tém nieprzekonywa.

Wszyscy się zgadzają, że pary Philipsa z wielkim skutkiem użyć można do gaszenia: 1) płynów palnych, oleistych; 2) w izbach i budowlach dobrze zamkniętych, pierwszéj chwili pożaru, nim żarzenie znacznie się rozszerzy; 3) w suszarniach, jak po drukarniach naprzykład, gdzie przedmioty w górze wiszą i sikawkami dosięgnąć ich trudno; 4) na spodzie okrętów, gdy pożar tam wybuchnie, przez wpuszczenie téj pary rurą.

W ogóle, ze zdania ludzi mających rzecz tę dokładnie, z rozpraw wysłuchanych a wreszcie ze skutków, których sami byliśmy świadkami w towarzystwie bardzo biegłego inżeniera, następujące wyprowadzić się dadzą wnioski: 1. Że skutki aparatu *Fire Annihilator*, w obecnym jego składzie są prawie niechybne: a) na początku pożaru nim żarzenie bardzo się rozszerzy; b) do gaszenia płynów zapalnych, oleistych, i nawet spirytusowych, jak p. Philips zapewnia; c) do gaszenia zapalonych sadzy w kominach.

Lecz jeżeli pożar już się znacznie rozszerzył i żarzenie na wielką rozwinęło skalę, aparatu możnaby korzystnie bardzo użyć wraz z ogniowemi sikawkami, d) do wstrzymania postępów pożaru, gaszeniem płomieni a tém przygotowania miejsc gorejących do działania sikawek, i e) do czyszczenia powietrza w stancjach i przejściach z gazów duszących, a tém ułatwiania przystępu do nich z ratunkiem.

(*) P. Braidwood utrzymuje zresztą, że tenże sam skutek da się osiągnąć dymem, za zupełném usunięciem przeciągu powietrza, i że od czasu jak straży pożarnéj dano rozkaz niedozwalać otwierania drzwi i okien w palących się domach, nieraz przyczyniło się to do nagłego ugaszenia pożarów. Opowiadał kilka wydarzeń tego rodzaju, mianowicie jedno, gdzie sierżant municypalny kazał wyjść wszystkim mieszkańcom palącego się domu odosobnionego, pozamykał starannie wszystkie otwory, a nawet kominy mokremi ponakrywał prześcieradłami. Za nim nadjechała sikawka, ogień był ugaszony, i nie zrządził wielkiéj szkody.

UWAGI NAD KARTOFLAMI.

Coraz więcéj szerząca się zaraza kartofli, która przebiegając całą środkową Europę, przed laty kilku objawiła się także i w Ameryce, niszcząc tyle użyteczną roślinę, czasami jeszcze w gruncie przed jéj wykopaniem, a częściéj w przechowaniach zimowych, każe sprawiedliwie obawiać się zupełnego kartofli zatracenia, jeżeli zaradcze środki wcześnie przedsiębranemi nie zostaną.

Pozbawieni wiadomości co do naszego kraju, obszerniejszych szczegółów towarzyszących téj klęsce, uwagi nasze nie możemy zrobić tyle dokładnemi, ile wymaga ważność przedmiotu, aby z nich mniéj więcéj pewne wyrozumować się dały wnioski. Chcąc bowiem tego dokonać, potrzeba niemal z każdego miejsca, gdzie gospodarz dotknięty został zarazą kartofli, mieć dokładne doniesienie:

1. Jakiego użył nasienia? To jest czy sadzone były całe kartofle, czy krajane i mniéj więcéj na ile części. Czy użył własnych, i jak od wielu lat bez żadnéj odmiany używanych, czy nareszcie kupnych i z jakiéj gleby, lub czy kartofle do sadzenia otrzymał z nasienia, lub jakim innym sposobem?

2. W jakiéj glebie sadzone były kartofle, a mianowicie jaką posiadała warstwę spodnią, czy przepuszczalną, jak grunt pod nie został uprawionym, w jaki sposób pognój uskuteczniono, i jak potém, po zasadzeniu aż do wykopania, około nich postępowano?

3. Kiedy wykopanie kartofli uskuteczniono, i w jaki sposób zabezpieczone zostały przez zimę?

4. W jaki sposób pokazała się zaraza, w jakim czasie, ze wszystkiemi choćby najdrobniejszemi szczegółami? Czy po ulewnym deszczu, czy w czasie posuchy, lub w innym stanie powietrza?

Otóż takie mając wiadomości, jeżeli nie z każdego miejsca, to chociaż z każdego okręgu, a przynajmniéj powiatu, moglibyśmy dokładniejszy przedstawić obraz téj choroby, ze stosownemi uwagami, które przez światłych czytelników znów wzięte pod rozwagę, pomału dałyby się ująć mniéj więcéj w prawidła, jakich się przy sadzeniu i przechowywaniu kartofli w przyszłości trzymać należy.

Nie mając jednak takich doniesień, musiemy ograniczyć nasze rozumowanie na tém, cośmy sami doświadczyli, widzieli lub od myślących gospodarzy słyszeli, a z niego, chociaż jeszcze niedostatecznego, najlepsze obywatele ziemscy powezmą przekonanie, o użyteczności składania w wspólném ognisku wszelkich spostrzeżeń, uwag i doświadczeń, na jakie w pracach swych gospodarczych natrafią.

Według więc źródeł, na jakich opieramy obecne nasze uwagi, okazało się:

Że gleba z nieprzepuszczalną spodnią warstwą najwięcéj sprzyja zarazie kartofli, że w gruntach piaszczystych, jeżeli tylko w roli wszystko było zrobione dobrze i we właściwym czasie, chociaż nać kartoflana wcześniéj jak zwykle pokazując wpływ choroby poczerniała, kartofle zupełnie prawie zdrowe wykopane, i zdrowo przez zimę przechowane zostały.

Że w gruntach mokrych i zimnych, kartofle szybciéj i wcześniéj ulegały chorobie jak w suchych i ciepłych.

Że wiatry zachodnie okazały się bardzo szkodliwemi dla kartofli, tak dalece, że część jednego i tego samego pola, nie zasłonięta od ich działania, uległa chorobie, gdy druga część pola, pochyłością zabezpieczona od wpływu wiatrów zachodnich, nie pokazała na sobie żadnych oznak zarazy.

To postrzeżenie zrobione było w wielu miejscach, a nawet przez pana Bogdana z Zadworza doniesioném zostało, że we trzy dni po panującym wietrze zachodnim, natychmiast okazała się zaraza na kartoflach, najbujniéj i najgęściéj rosnących.

Co do sposobu i rodzaju pognoju, zachodzi wiele sprzeczności.— Okazało się bowiem, że kartofle równie gniły i na dawnych od lat 3 i 6ciu jak i na jesiennych, lub téż wprost pod kartofle uskutecznianych pognojach. Jednak mniéj doznano klęski tam, gdzie grunt bogaty był w dawną próchnicę, jak gdy go świeżo mierzwieniem zasilono, i dla tego doświadczenie przekonało, że kartofle sadzone na świeżo wykrudowanych z lasów gruntach, aby tylko nie gliniastych wilgotnych i nisko położonych, prawie zupełnie nie ulegały grasującéj wszędzie zarazie.

Zdaje się więc, że co do gnoju, szkodliwe jego działanie zostaje w stosunku czasu, w jakim uskutecznioném zostało, to jest że późniejszy pognój więcéj sprzyja chorobie kartofli od dawniejszego.

Z tego także łatwo wznieść można, że nawóz tak zwany krótki, nie słomiasty, lecz już dobrze z podściołką przerobiony, daleko więcéj przedstawia pewności zabezpieczenia się od zarazy aniżeli wszelki inny.

Dla tego, radzilibyśmy obywatelom ziemskim na gruntach twardych, gliniastych, gdzie zwykle pognój uskutecznia się razem z sadzeniem kartofli, aby sadzenie to dopełniali np. na przeniczysku gnojoném. W gruntach zaś piaszczystych, żeby znów gnoje starali się koniecznie wywozić w jesieni.

Co do czasu w jakim sadzenie kartofli uskuteczniać, przekonano się także, że wcześniéj sadzone, lubo nie były zupełnie wolne od zarazy, mniéj jednak ulegały téj klęsce, jak sadzone przy końcu maja lub późniéj; dla tego radzilibyśmy wszystkim obywatelom ziemskim, aby sadzenie kartofli najpóźniéj kończyli z połową maja; chociaż dotąd cały ten miesiąc uważany był za czas właściwy do dopełnienia téj roboty.

Ztąd także łatwo wnieść można, co poparte zostało licznemi doświadczeniami, a mianowicie przez pana Lityńskiego obywatela ziemskiego w Galicji, umyślnie w tym celu zasiew 23 gatunków kartofli uskuteczniającego, że prawie wszystkie wcześniejsze mniéj od późniejszych wpływowi choroby ulegały. A my do tego jeszcze dodać możemy, że kartofle z łupiną ciemną różową, ze znajomych najtrwalsze, i najwięcéj w sobie zawierające krochmalu czyli mączystości, pod względem wpływu téj zarazy najpewniejszemi do użycia na zasiew się okazały.

Co do sposobu objawiania się choroby, przekonano się prawie powszechnie, że najprzód dotyka ona naci, i rozszerzając się ku spodowi łodygi, przechodzi potém w kartofle, i dla tego Hrabia Leopold Starzeński, kazawszy nać po pokazaniu się zarazy z końcem sierpnia skosić, przekonał się przy wykopywaniu w październiku, że owe kartofle na których nać skoszoną została, nim choroba aż do ziemi doszła, zostały zupełnie zdrowe i wykształcone, chociaż zbiór nie był tak obfity jak w inne lata. W inném zaś miejscu, gdzie skoszenia takiego nie uskuteczniono, kartofle zupełnie zgniły.

Ksiądz Proboszcz Trzeszczakowski i inni kazali zaraz kartofle wykopać, skoro te poczęły chorować. Pozostałe zaś na temże polu, których wykopania nie dopełniono, zupełnie się popsuły.

Jednak pan Neuhaus doniósł, że na wielu miejscach, choroba pokazała się najprzód na kartoflach, i kiedy nać zupełnie była zdrowa, bujno i zielono rosła, prawie $^1/_3$ kartofli zupełnie zgniła, a reszta po największéj części chorowała, tak dalece, że w czternaście dni po pokazaniu się choroby, aż do zupełnego wykopania z ziemi, co zaraz na początku sierpnia przedsiewzięto, gdy już zupełnie dojrzały $^2/_3$ części zgniło. Te kartofle posadzone były przy końcu maja.

Bywały jednak wypadki, że kartofle nie okazywały na sobie żadnych oznak choroby, chociaż nać, dostawszy rudawych plamek, uschła i pomału opadła, pozostawiając jednak łodygę ciągle i zupełnie zdrową.

Samo zaś psucie kartofli podzielić można na dwa rodzaje; jedno w którém kartofel, za przyciśnięciem wydaje z siebie ciecz wodnistą i to nazwać można najwyższym stopniem zgnilizny; drugie zaś jest pewnym rodzajem pruchnienia, w którém część kartofla jest zupełnie zdrowa, gdy druga pod naskórkiem mieści w sobie tak jak trociny podobne do żytnych. I gdy w pierwszym rodzaju choroby, kartofle należy uważać za zgubione, w drugim przy staranności, można je z pewnością przez zimę przechować.

W celu zaś pewnego i zdrowego przechowania kartofli przez zimę, przekonano się, że suszenie ich na wolném powietrzu jest najlepszym środkiem przeciw rozszerzaniu się zgnilizny. I że dobrze wysuszone, zawiędłe, strzeżone od wszelkiego wilgotnego okrycia, troskliwie przebrane z nadpsutych kartofli, z wielką pewnością mogą być przez zimę przetrzymane.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 22 kwietnia. (*H. Z.*) Onegdaj sprzedano 21 ł. pszenicy; za pszenicę z Wyższéj Polski dobrą 132 fun. płacono 430 guld. za 130 fun. 400 guld. za pszenicę z Włocławka 130—131 fun. 380 guld. 129 funt. po 385 guld. za łaszt. Daléj sprzedano jeszcze 44 ł. dobréj pszenicy w 2 partjach ze szpichlerza po 385 guld., a przy zamknięciu giełdy 28 łasz. pstréj polskiéj pszenicy 129 fun. po 390 guld. Późniéj ceny, skutkiem niepomyślnych doniesień z Anglji spadły cokolwiek, blisko o 10 guld. na łaszcie na dobrém ziarnie. Doborowa Polska pszenica płaconą była po 420 guld. 130 fun. po 400 guld. 129 funt. po 390 guld. Różne partje 130—131 funtowéj po 380 i 385 guld. płacono; 36 ł. pstréj pszenicy w trzech partjach 125 127 funt. sprzedano po 345 guld., 13 ł. 123—124 funt. po 330 guld. za łaszt. Cały obrót wczorajszy wynosił około 254 ł. pszenicy, 8 ł. jęczmienia, 108 fun. po 165 guld. i 6 ł. grochu po 224 guld.—Na dzisiejszéj giełdzie sprzedano 96½ ł. pszenicy 129—130 fun. po 375 gul. 128 fun. po 362 guld. i 1½ ł. żyta po 216 guld.

Wrocław 23 kwietnia. Pyszna tu pogoda dla roślinności bardzo przyjazna. Przy bardzo szczupłym dziś dowozie ziarna nie było wielkiego życia na targu, bo brakowało kupujących, złe doniesienia z zagranicy otrzymano o cenach pszenicy. Żyto lepiéj się cokolwiek trzyma przy niezmiennych cenach, piekarze i młynarze tutejsi krzątają się około kupna, a posiadacze radzi zbyć ziarno po stałéj cenie, przyszłe bowiem żniwa obiecują plon obfity. Jęczmień dobrze odchodzi i za dobre gatunki chętnie płacą dawniejsze ceny; kupują go trochę i na zasiew i zatoki chętnie dają po 35 srgr. szefel (zł. 15 kor.). Owsa bardzo mało było na targu, pokup na niego mały, zdaje się jednak że niezadługo znów się podniesie. Grochu mało widać na targu, ale też nie bardzo jest poszukiwany. Dziś płacono białą pszenicę 48—55 srgr. szefel (zł. 19 gr. 18 do zł. 22 kor.), żółtą 47 do 52 sr. żyto 36 do 41 srgr. szefel, jęczmień 28 do 32 srgr., owies 23 do 25 srgr., groch 39 do 47 srgr.

WEŁNA.

Berlin 22 kwietnia. W ostatnich tygodniach nie było ruchu w interesach, co w części przypisać trzeba zbliżaniu się Lipskiego jarmarku, na który fabrykanci szykują się i dla tego o zakupach nie myślą. Z drugiéj zaś strony temu, że wełny na sukna w cenie 60 do 70 talarów, tak wykupiono, że resztujące jeszcze zapasy zbyt wysoko trzymają, ażeby można się ich dokupić, tak że zapewne do przyszłéj strzyży wstrzymać się przyjdzie. Przywieziono tu kilka partyj wełny do czesania, z tych zaraz kilka sprzedano, bo właściciele pomni na zbliżającą się strzyżę nie drożyli się bardzo, a wełna wszystkim wymaganiom odpowiadała. Sprzedano także znaczną ilość wełny polskiéj do czesania i to po dobréj cenie.

Wrocław 23 kwietnia. Ruch wełną do téj pory bardzo tu ospały, i tylko kilka drobnych partyj, tu i owdzie z targu zabrano, a płacono za Węgierską jednostrzyżową 44 do 45 tal. centnar za Rossyjską 50 tal. za podobneż poślednie loki 33 tal., za Szląską wełnę od garbarzy 48—52 tal. Charkowska wełna po 58 tal. centnar. O umowach kontraktowych nic nie słychać.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 23 kwietnia 1851 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	92	91 3/4
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	111 1/2	110 5/8
Polskie Obligacje Skarbu 4%	82	81 1/2
„ Listy Zastawne	—	93 3/4
„ Listy Zastawne nowe.	94 1/4	93 3/4
„ Obligacje Udziałowe	144 1/4	—
„ Obligacje 500 złotowe.	83 3/4	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	95 1/4	94 3/4
lit. B. 200 „	19 3/8	—

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 25 kwietnia r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	2	87½	
Pszenicy ditto	4	15—	
Grochu polnego	—	— —	
„ cukrowego	—	— —	
Fasoli.	—	— —	
Gryki.	—	— —	
Jęczmienia	—	— —	
Owsa	2	36½	
Mąki pszen. pr.	6	60—	
ordyn. kor. 6 ćw.	—	— —	
„ żytn. pytlo.	—	— —	
grycz. kor. 4 ćw.	3	30—	
Kaszy jaglanéj.	—	— —	
„ grycz. zw.	4	35—	
„ drobnéj.	—	— —	
„ jęcz. perło.	—	— —	
„ „ ordyn	3	90—	
Siana cet. 100 f.	—	80—	

	OD RS.	K	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	48 —	—	— —
Siana fura 1 k.	3	15—	5	80 —
„ „ 2 k.	5	40 —	6	— —
Słomy fura zw.	2	40—	3	90—
Drzewa sos. s.	7	44—	—	— —
Wół dobry.	35	10 —	68	40—
„ średni.	27	— —	34	20 —
„ lichy.	21	60 —	26	55—
Cielę.	1	50 —	3	60 —
Baran.	—	— —	—	— —
Wieprz dobry.	14	— —	24	30—
„ średni.	10	50 —	13	50—
„ lichy.	6	— —	10	— —
Masła funt.	—	17—	—	— —
Słoniny „	—	10 —	—	— —
Kartofli korzec	—	95 —	—	— —
Okowity garn.	—	— —	—	— —
Szumówki gar.	—	— —	—	— —

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 345, z różnych miejsc królestwa 184, ogółem wołów sztuk 529, wieprzy 724 cieląt; 1097 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 442, wieprzy 534, cieląt 1095.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 25 kwietnia 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	94 —	80—	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	94 —	50 —
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	143	25—	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6 —	39 —	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	100	—	99	60—
Petersburg ditto.	1 M.	—			
Paryż 300 franków	2 M.	76—	65—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	74 —	70 —	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5 —	16 —
Holender. dukaty nowe		—	—	3 —	—
ditto stare ważne		— —	— —	— —	— —
Frydrychsdory Pruskie		— —	— —	— —	— —
Rossyjskie assygnaty		— —	— —	— —	— —
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł r.		— —	— —	— —	— —
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	— —	—
„ „ „ 4% rs.		83 —	72—	— —	— —
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		— —	— —	—	—
„ „ nowe za 100		14 —	96½	14 —	94½
Obligacje udziałowe na 300 złp.		— —	— —	— —	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		— —	— —	— —	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		— —	— —	18 —	15—
Serje wylosow. lit. na — złp.		— —	— —	— —	— —
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		— —	— —	3 —	45—

Wartość kuponu kop. 20½

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 14 (26) kwietnia 1851 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.